

List otwarty do lekarzy weterynarii

Czy widziałeś kiedyś dachowca, który grilluje i suszy sobie myszkę na obiad, a swój posiłek wieńczy deserem w postaci sufletu z mąki kukurydzianej? A może słyszałeś o kocie, który wybrał się na poszukiwanie ziaren ryżu czy też owsianki na śniadanie? Nie? To byłoby przecież nielogiczne żywić bezwzględnie mięsożercę dietą zbożową o smaku mięsa, prawda? No więc dlaczego ciągle karmimy koty tak, jak by były roślinożercami? Być może przeczytałeś artykuł z grudnia 2002 roku zamieszczony w rubryce „Timely Topics in Nutrition” czasopisma Journal of the American Veterinary Medical Association (JAVMA) zatytułowany „**The Carnivore Connection to Nutrition in Cats**” (http://catinfo.org/docs/zorans_article.pdf). Ja po przeczytaniu go zastanawiam się dlaczego jeszcze ktokolwiek jest zwolennikiem karmienia kotów komercyjnymi suchymi karmami wypchanymi zbożem.

Ten wspaniały artykuł szczegółowo opisuje naukowe aspekty tego, co część z nas (karmiąca swoje koty w sposób naturalny) wydedukowała już sama na podstawie zdrowego rozsądku, a mianowicie, że koty są bezwzględnymi mięsożercami, a odmienności w ich metabolizmie oznaczają, że niektóre diety szkodzą ich zdrowiu, a inne nie. Jeśli nie masz ochoty czytać tego listu – w porządku, ale przeczytaj przynajmniej powyższy artykuł. Założę się, że jeśli logika weźmie górę, już nigdy nie zlecisz ani nie przyzwolisz na żywienie swoich kocich pacjentów suchymi karmami bazowanymi głównie na zbożu.

Każdy weterynarz ma do czynienia z kotami otyłymi, kotami z niewydolnością nerek, kotami cierpiącymi na bolesne zapalenie pęcherza moczowego, mającymi kamienie moczowe, nieswoiste zapalenie jelit (IBD), cukrzycę czy stłuszczenie wątroby. Zapewniam Cię, że po przeczytaniu artykułu JAVMA zobaczysz związek między dietą bezwzględnych mięsożerców a chorobami, które dotyczą naszych mruczących przyjaciół.

Ile razy słyszałeś od swoich klientów: „Ale doktorze, ja daję Mruczkowi tylko bardzo małe ilości tej suchej karmy light, a on ciągle jest gruby”? Zaryzykowałabym stwierdzenie, że głównym winowajcą jest nieadekwatnie duża ilość węglowodanów w tej karmie „light”.

Bardzo chciałabym widzieć lekarzy weterynarii lepiej doradzających swoim klientom w sprawach żywieniowych. A przynajmniej chciałabym widzieć, że weterynarze doradzają swoim klientom podawanie wysokiej jakości karm w puszkach; karm o dużej wilgotności i bazowanych na mięsie zamiast polecać przeładowane węglowodanami suche karmy o bardzo niskiej wilgotności. To wymagałoby od Ciebie edukowania Twoich klientów w zakresie podstaw czytania i analizowania etykiet. Byłoby wspaniale, gdyby standardową częścią każdej pierwszej wizyty u weterynarza było przystępne uświadamianie klienta w temacie żywienia kotów połączone z wręczeniem broszury z praktycznymi wskazówkami związanymi z faktem, że każdy kot jest mięsożercą. Lekarz weterynarii powinien uczyć swoich klientów jakich informacji szukać na etykietach karm, aby znaleźć przynajmniej taki pokarm, który nie jest suchy, zawiera wysokiej

jakości mięso jako pierwszy i główny składnik oraz nie jest przetwarzany w pierwszej kolejności zbożami, wypełniaczami i produktami ubocznymi. Ogromna większość komercyjnych karm dla kotów (także te, które są sprzedawane w gabinetach weterynaryjnych) jest wypchana po brzegi bogatymi w węglowodany wypełniaczami, które nie znajdują żadnego zastosowania we właściwym żywieniu mięsożerców. Najzwyczajniej na świecie powinniśmy przestać karmić bezwzględnych mięsożerców taką ilością zbóż. To powoduje, że chorują.

Dlaczego weterynarz w ogóle ma zwracać sobie głowę i czytać jakieś opracowanie laika dotyczące żywienia kotów?

Dobre pytanie! Wierzę, że moje laickie zgłębienie kwestii leczenia pewnej okropnej choroby u mojego kota oraz nabyte dzięki temu doświadczenie dotyczące żywienia kotów mogłoby być pouczające dla lekarzy weterynarii. Nigdy nie ośmieliłabym się twierdzić, że znam biochemię kota lepiej niż ktoś, kto ukończył studia weterynaryjne. Nie leczę dziesiątek zwierząt każdego dnia ani też nie przeprowadzam wielu rodzajów precyzyjnych zabiegów chirurgicznych czy procedur ratujących życie. Moją jedyną kwalifikacją, upoważniającą mnie do napisania tego tekstu jest fakt, że w 2000 roku zastosowałam u mojego chorego na IBD kota dietę, która uwolniła go od zapalenia jelit nekrotującego go przez 6 przykrych lat.

Pomimo pracowitego sposobu życia, spędzałam przez kilka lat znaczną część mojego czasu na forum (prawie codziennie) pomagając i dając rady zrozpaczonym opiekunom kotów chorych na IBD, którzy wykorzystali już wszystkie alternatywy proponowane przez ich weterynarzy lub którzy niepokoiili się efektami ubocznymi licznych leków, które zlecono ich kotom. Na swojej stronie internetowej (<http://www.catnutrition.org>) dzielę się swoim doświadczeniem i przemyśleniami na temat diety przygotowywanej samemu w domu, którą ja i wiele innych osób zastosowało w celu wyleczenia (tak! **wyleczenia**) IBD, więc nie będę się już tu rozpisywać na ten temat.

Pośród kluczowych stwierdzeń, które wyniosłam z artykułu JAVMA znajdują się te same zasady, których nauczyłam się sama jako laik nieudolnie zgłębiając temat żywienia kotów. A mianowicie, że koty mają:

- duże zapotrzebowanie na białko wysokiej jakości
- bardzo specyficzne zapotrzebowanie na aminokwasy
- fizjologicznie zmniejszoną zdolność do wykorzystywania węglowodanów pochodzących z roślin jako źródła energii, spowodowaną brakiem amylazy ślinowej i brakiem specyficznych ścieżek enzymatycznych (obecnych u innych ssaków)
- krótki przewód pokarmowy w stosunku do wszystkożerców

Kiedy przeczytałam to wszystko, a następnie spojrzałam na etykietkę na opakowaniu suchej karmy, gdzie pierwszym składnikiem były zboża (mączka kukurydziana, itd.), mączka kostna, produkty uboczne – nie mogłam pogodzić tych dwóch rzeczy. Oczywiście każda naturalna dieta, która odbiega od polnej myszki i małych ptaków będzie kompromisem. Ale przeczytaj proszę artykuł z JAVMA o żywieniu kotów, a następnie spójrz na podstawowe składniki chociażby

dwóch najpopularniejszych karm komercyjnych i weterynaryjnych oferowanych dla kotów z IBD:

- koncentrat białka ryżowego, ryż browarniczy, hydrolizowana wątroba z kurczaka, olej roślinny zakonserwowany butylohydroksyanizolem (BHA czyli E320, przeciwutleniacz dopuszczony w EU), galusanem propylu (E310) i kwasem cytrynowym; kurczak hydrolizowany, sproszkowana celuloza, monostearynian glicerolu, tauryna, ethoxyquin (zabroniona w krajach EU)
- mączka z drobiowych produktów ubocznych, ryż browarniczy, mączka z glutenu kukurydzianego, mielona kukurydza, tłuszcz zwierzęcy zakonserwowany BHA, galusanem propylu i kwasem cytrynowym; włókno sojowe, suszone jaja, suszony kurczak

Jak do diabła ktoś, kto przeczytał artykuł w JAVMA dotyczący żywienia mięsożerców może uzasadnić podawanie „koncentratu białka ryżowego” zwierzęciu które czerpie minimalną korzyść żywieniową z węglowodanów roślinnych? To mniej niż maleńki kompromis w stosunku do ideału. To pełny krok w tył w żywieniu, dieta odwrócona do góry nogami. Czy te wszystkie zboża służą bezwzględnyemu mięsożercom? Wiem, że literatura producentów żywności dla zwierząt domowych podaje, że zboża są generalnie „dobrze tolerowane” przez koty. Ale jeśli mój kot jest chory, to nie chcę mu dawać jedzenia, które być może będzie w stanie „tolerować”. Chcę optymalnego żywienia, które doprowadzi do zdrowia i utrzyma ten stan przez długie lata. Nawiasem mówiąc pragnę tego również, gdy mój kot miewa się dobrze.

Artykuł w JAVMA podkreśla, że koty żywione suchymi karmami są chronicznie odwodnione w porównaniu do kotów jedzących karmę w puszkach. Ofiara w naturalnej diecie kota jako łowcy składa się w 65 - 75% z wody. Sucha karma o wilgotności 5 – 10% wyciąga w trakcie trawienia cenną wodę z wewnętrznych rezerw kota.

Wzrasta ilość dowodów na to, że sucha karma przyczynia się do licznych chorób, które powszechnie nękają koty. Oprócz IBD i nadwagi, pośród wszystkich zbyt częstych chorób związanych z suchą, przeładowaną węglowodanami dietą, znajdują się również:

- **choroby dolnych dróg moczowych** u kota (FLUTD), w nomenklaturze polskiej – syndrom urologiczny kotów (SUK)

Karmienie suchymi karmami jest wymieniane jako czynnik ryzyka zachorowania na FLUTD. Z drugiej strony – koty spożywające dietę o dużej wilgotności wydalają większą ilość moczu o mniejszym ciężarze właściwym. To w efektywny sposób rozrzedza minerały tworzące kamienie moczowe, zmniejszając częstość formowania się kamieni i korygując „efekt papieru ściernego” na ścianie pęcherza moczowego, który może doprowadzić do jego zapalenia. Zgodnie z doniesieniami opublikowanymi online po kongresie AVMA w 2003 roku – naukowcy już w latach 80-tych połączyli częste występowanie kamieni struwitowych z wysokim poziomem pH w pożywieniu. Natomiast w latach 90-tych, naukowcy odkryli, że żywienie kotów mających struwity dietami zakwaszającymi prowadzi do częstszego tworzenia się kamieni oksalatowych. Dr. Deborah Greco zauważyła, że “idealna wartość pH wynosi 6,5”, co odpowiada wartości pH myszy.

- **cukrzyca**

Bardzo zaintrygowała mnie praca pani dr.n.wet. Elizabeth Hodgkins i jej współpracowników na temat tego, jak dieta wysoko-węglowodanowa sieje spustoszenie w organizmie prawdziwego mięsożercy: prowadzi do zmniejszenia ilości komórek produkujących insulinę i może doprowadzić do cukrzycy. Wywnioskowała ona, że tradycyjnie polecane przez weterynarzy diety cukrzycowe nie przynoszą pożądanego skutku, ponieważ „są przeładowane węglowodanami, które podwyższają dodatkowo poziom glukozy we krwi u zwierzęcia, które już nie radzi sobie z jego regulacją.” W kolejnych doniesieniach odnoszących się do pracy dr. Deborah Greco, po kongresie AVMA w lipcu 2003 roku, informowano, że „koty są bezwzględnie mięsożercami i w związku z tym mają ogromną zdolność do produkcji glukozy z białka, mają jednak problemy z metabolizowaniem węglowodanów. Wątroba kota wykazuje prawidłową aktywność heksokinazy, ale nie glukokinazy. Tak więc koty mają ograniczone zdolności do metabolizowania nadmiaru glukozy i magazynowania glikogenu.”

Lekarz weterynarii Graham Robert w swoim artykule z *UK Veterinary Times* opublikowanym w styczniu 1994 roku zauważył, że żywienie dietą bogatą w błonnik w celu zredukowania jej kaloryczności zawiera „wysoki poziom węglowodanów, który może prowadzić do nagłego wzrostu poziomu glukozy i zwiększyć wydzielanie insuliny.” Badanie, którego wyniki zostały opublikowane pod koniec 2004 roku wykazało, że 68% kocich pacjentów chorych na cukrzycę (z Animal Medical Center w Nowym Jorku i z Uniwersytetu w stanie Kolorado) karmionych dietą wysoko-białkową i nisko-węglowodanową nie potrzebowało już insuliny do opanowania choroby.

- **otyłość**

Główna przyczyna cukrzycy u kotów – otyłość, sięga alarmujących rozmiarów. Pomimo licznych dowodów naukowych (włącznie z tymi często cytowanymi przez renomowanych weterynarzy) wskazujących na to, że właśnie suche karmy zawierają najwięcej problematycznych kalorii, gdyż mięsożercy przekształcają węglowodany raczej w tłuszcz aniżeli w energię, poczekalnie przy gabinetach weterynarii aż roją się od karm specjalistycznych (głównie tych suchych).

- **niewydolność nerek**

Niepokojąco jest myśleć w jaki sposób chroniczne odwodnienie (będące realnym zagrożeniem u kotów żywionych tylko suchą karmą) może przyczyniać się do rozwoju przewlekłej niewydolności nerek.

Ku mojemu przerażeniu zauważyłam, że producenci karm dla zwierząt agresywnie wykorzystują obecnie panujący trend zgodnego z naturą żywienia zwierząt. Polega to na tym, że do toreb o ziemistym kolorze wsypuje się tą samą karmę opatrząc ją znaczkiem „naturalna”, robi się dużo szumu wokół witaminy E używanej jako naturalny konserwant i zdobi się opakowanie takiej karmy pięknymi zdjęciami warzyw i kłosów zbóż. Marchewka i pełne zboża dla mięsożerców?! Włosy mi dęba stają jak czytam etykietę ze składnikami tych nowych „naturalnych” karm. Nie wspominając już o szaleństwie

panującym na punkcie nowej formuły „indoor”. Wewnątrz czy na zewnątrz – koty są mięsożercami!

Proszę dowiedz się więcej na temat wszystkich diet, abyś mógł pomóc swoim pacjentom!

Rozumiem, że większość weterynarzy czuje się bezpiecznie, kiedy po prostu aprobeuje różne sformułowania powtarzane przez producentów karm, sprzedawanych w ich gabinetach weterynaryjnych. Uwierzcie mi – wiem, że weterynarze to bardzo zapracowani ludzie, którzy codziennie stawiają czoła niewdzięcznej presji oszczędności, ograniczeniom czasowym oraz wielu wymagającym i trudnym pacjentom. O zgrozo, pomyślcie tylko jak by to było mieć mnie jako klientkę? Ale czy to nie jest niepokojące, że wielu weterynarzy w kwestii tak ważnej jak żywienie mięsożerców objętych ich opieką, polega bardziej na producentach komercyjnych karm dla zwierząt aniżeli na naukowych dowodach i zdrowym rozsądku? Z pewnością istnieją godne pochwały wyjątki, ale mam poczucie, że dieta stoi na szarym końcu jeśli chodzi o dochodzenie przyczyn wielu przewlekłych kocich chorób. Chociaż może zabrzmieć to okropnie zarozumiale – przygotowałam przystępną ulotkę dla klienta, której można by używać przy zapoznawaniu się z podstawowymi zasadami żywienia kotów i która mogła by pomóc podczas wyboru jedzenia dla kota. Ponieważ klienci mogą początkowo czuć się przytłoczeni ilością nowych informacji, moim celem jest zapewnić im pisemną informację, którą mogliby zabrać ze sobą do domu i do której mogliby w każdej chwili sięgnąć.

Dr. Graham Robert w swoim artykule z UK Veterinary Times z 2004 roku podsumowuje to tak:

„Czy wolno nam, weterynarzom, ciągle jeszcze usprawiedliwiać sprzedaż komercyjnych karm (które są pierwszoplanowym czynnikiem powodującym problemy u kotów) pod szyldem „super premium”, „polecane przez weterynarza”, czy „najlepszej jakości”?”

Niewłaściwie używane pojęcie „alergia pokarmowa”

Chyba najbardziej zaskakującym i szczerze frustrującym zdaniem, jakie usłyszałam na temat mojego kota po przestawieniu go na zbilansowaną surową dietę, było stwierdzenie, że zniknięcie u niego IBD było łutem szczęścia, który równie dobrze mógłby mieć miejsce po zastosowaniu komercyjnej diety hipoalergicznnej. Z całą pewnością jednak nie był to łut szczęścia, gdyż bezskutecznie próbowałam już u niego tak wielu diet zasugerowanych przez weterynarzy, aby ulżyć mu w jego ciągłych skurczach jelit, bolesnych wzdęciach, codziennej biegunce i krwawych stolcach. Tym, co go uleczyło była zbilansowana, surowa i bezzbożowa dieta zawierająca mięso z kośćmi i podrobami oraz garstkę suplementów, aby wyrównać brak tego, co mogło zostać utracone w procesie przygotowywania i przechowywania jedzenia. Mój anielsko cierpliwy weterynarz przyznał ostatecznie, że udało mi się osiągnąć to, czego jemu się nie udało – wyleczenie przy zastosowaniu samej tylko diety. Nie było to zwyczajne wyleczenie choroby lub jedynie zamaskowanie objawów sterydami. Pozytywnie zadziałało całkowite odstawienie komercyjnych karm. I zapewniam was, że historia tego sukcesu nie jest odosobniona.

Jeśli mój chory na IBD kot był na cokolwiek „uczulony”, to był to nadmiar zbóż, produktów ubocznych i dodatków wątpliwej jakości, które pakuje się niemalże do wszystkich komercyjnych karm, a zwłaszcza do karm suchych. Nie mówię, że nie istnieją koty, które mają prawdziwą alergię pokarmową albo koty czerpiące chociaż minimalną korzyść z jedzenia suchej karmy. Ale w naszym przypadku (i w przypadku wielu osób, którym doradzałam, gdy starały się bezpiecznie dobrać dietę dla swoich bardzo chorych zwierząt) nazywanie „alergią” reakcji układu pokarmowego na składniki, które nigdy nie powinny były się znaleźć w diecie mięsożerców, jest błędem. Gdybym ja zachorowała od zjedzenia zmielonego szkła, to czy mój lekarz oświadczyłby, że jestem na nie „uczulona”? Albo, że w jakiś tajemniczy sposób rozwinęła się u mnie nadwrażliwość na odłamki szkła? Oczywiście, że nie. Mój lekarz przewróciłby oczami, powiedział, żebym więcej nie jadła szkła, bo nie jest to pokarm, z którego fizjologicznie mogłabym czerpać korzyści żywieniowe, udzieliłby mi rozsądnych porad dotyczących zdrowego żywienia, a później miałby niezły ubaw opowiadając kolegom z pracy o świrze, który zjawił się w jego gabinecie (mam jednak wrażenie, że gdybym poszła do weterynarza z tym samym problemem, sprzedano by mi specjalistyczną drogą karmę z „formułą przeciw-odłamkom-szkła”).

Ale pisząc poważnie, trzymanie się Matki Natury, najbliżej jak tylko daję radę w kuchni, jest tym co uleczyło mojego kota. Był chory przez 6 lat, a następne lata na samej tylko surowej diecie był całkiem zdrowym kotem. Bez żadnej biegunki, już nigdy. Jadł wszystkie rodzaje mięsa bez żadnych problemów (a dokładniej – królika, kurczaka, indyka i perliczkę). Nie był uczulony na nic, co bezwzględni mięsożercy powinni jeść na pierwszym miejscu.

Być może inny kot (taki, który jest potomkiem z mocniejszą pulą genową) byłby w stanie „tolerować” zboża i wypełniacze z komercyjnych karm. Ale koty chore na IBD często nie są w stanie tego zrobić. Przez wszystkie te lata, kiedy starałam się pomóc ludziom mającym zwierzęta cierpiące na IBD, nauczyłam się, że są one kocim odpowiednikiem przysłowiowego „kanarka w kopalni węgla”, to znaczy są pierwszymi, które wykazują dietetyczną wrażliwość na składniki, które są ewolucyjnie nieodpowiednie dla ich gatunku. Zdecydowałam, że narażam mojego chorego kota na znacznie większe ryzyko karmiąc go nieodpowiednimi dla tego gatunku karmami komercyjnymi, aniżeli karmiąc go starannie przygotowaną, zbilansowaną, bezzbożową, surową dietą bazującą na mięsie. Ta dieta najpewniej nie uleczy wszystkich przypadków, ale powinno się ją rozważyć jako jedną z możliwości u każdego małego pacjenta z opornym na leczenie IBD.

Solidne kształcenie dotyczące żywienia oparte na obiektywnych źródłach – po prostu to zrób.

Ludzie pragną rozsądnych i obiektywnych informacji od lekarzy weterynarii, dzięki którym będą mogli podjąć świadomą decyzję w kwestii jak i czym bezpiecznie karmić swoje koty. Chciałabym widzieć, że lekarze weterynarii po studiach posiadają dokładną wiedzę na temat żywienia tych gatunków zwierząt, które w przyszłości będą leczyć. Wtedy mogliby być skarbnicą wiedzy dla swoich klientów, oferującą rzetelne i obiektywne informacje. Gdyby tak się stało, dałabym sobie spokój z pisaniem tego listu.

Wykładowcy na kierunkach weterynaryjnych robią tej profesji niedźwiedzią przysługę, zamiatając zagadnienia żywieniowe pod dywan i pozwalając producentom żywności dla zwierząt występować w roli pełnomocnika w tak ważnej kwestii jak podejmowanie decyzji żywieniowych. Apeluję do Ciebie, abyś rozważył to, co napisałam i zaufał, że powoduje mną wyłącznie pragnienie pomocy chorym zwierzętom, a nie szydzenie ze społeczności weterynarzy czy przemysłu żywieniowego zwierząt. Pokładam w Was wiele nadziei, weterynarze. Złożyliście przysięgę, że będziecie chronić zdrowia zwierząt, a przede wszystkim, że nie będziecie szkodzić.

Zbłądziliśmy na drodze do prawidłowego żywienia kotów – najwyższy czas, żeby odnaleźć prawidłową drogę.

Teraz kolej na Twój ruch!

Tłumaczenie: Aleksandra Urbanik

Więcej informacji w języku polskim: www.barfnyswiat.org